



tekst

**AGNIESZKA  
NAPIÓRKOWSKA**

redaktor wydania

Nieraz było o nich głośno. Przyciągnęli wielu inwestorów, w zawrotnym tempie wybudowali obwodnicę i termy. Teraz myślą o stworzeniu gigantycznego wesołego miasteczka. O projekcie i przeszkodach w powstawaniu mszczonowskiego lunaparku na s. III. Mówią o nich przysłowia, są symbolem Ducha Świętego i znakiem pokoju. W styczniu można je było oglądać m.in. w Skierniewicach, Łowiczu i Sochaczewie. Więcej o gołębiach i ich miłośnikach na s. IV-V.

## Odnaczeni za zasługi dla obronności kraju

# Mundur razy chwała

– Jestem dumny, że **szóstka moich synów służyła w wojsku**. Armia uczyła ich życia, porządku, odwagi. Wiem to, bo sam w niej byłem – powiedział odznaczony złotym medalem Edward Gładka.



**Mariannie i Edwardowi Gładkom, rodzicom 11 dzieci, przyznano złoty medal (na zdjęciu z dziećmi i synową)**

W czwartek 27 stycznia w Starostwie Powiatowym w Łowiczu odbyła się uroczystość wręczenia złotych i srebrnych medali „Za zasługi dla obronności kraju” rodzicom, których co najmniej kilkoro dzieci

odbyło służbę w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Przyznane decyzją ministra obrony narodowej odznaczenia wręczył ppłk Stanisław Biernat. – Przyznając je, minister chciał podziękować za zamkniętą

w 2009 r. rozdział służby zasadniczej – wyjaśnił.

Medale są odznaczeniem wojskowym, ustanowionym przez Sejm ustawą z 21 kwietnia 1966 r. w uznaniu dla osób, które swoją pracą lub działalnością przyczyniły się do rozwoju i umocnienia obronności kraju. Mogą być również nadawane m.in. jednostce wojskowej, organizacji społecznej lub instytucji. Wręcza się je także rodzicom, którzy wychowali wielu synów na wzorowych i ofiarnych żołnierzy.

Warto podkreślić, że złoty medal, który otrzymali Marianna i Edward Gładkowie, przyznawany jest rodzicom, których co najmniej pięcioro dzieci pełniło nienagannie czynną służbę wojskową albo co najmniej troje jest zawodowymi żołnierzami.

W Łowiczu, poza złotym medalem, przyznano także 17 srebrnych. Wszystkim rodzicom życzenia i gratulacje złożyli: starosta łowicki Janusz Michalak, przedstawiciele Rady i Zarządu Powiatu. W części artystycznej wystąpił Dziecięcy Zespół Ludowy „Kocierzewiacy”. **nap**

## Autostradą przez diecezję



**DZIERZGÓW, 27 STYCZNIA. W wielu miejscach na terenie diecezji łowickiej trwa budowa autostrady A2**

Widok wyciętych drzew, wywrotek jeżdżących w tę i z powrotem, a także wielkich dźwigów i ciężkiego sprzętu nie dziwi nikogo między Łodzią a Warszawą. Powstające odcinki autostrady A2 można m.in. oglądać pod Bolimowem, Łyszkowicami, Bełchowem. Autostrada nie tylko połączy dwa ważne miasta, ale także ma stać się drogą do Europy. Jej zakończenie planowane jest na maj 2012 r. Zawrotne tempo budowy sprawia, że na początku przy trasie nie będzie stacji benzynowych ani restauracji. Droga będzie miała po dwa pasy w każdym kierunku oraz dodatkowo pas awaryjny. Podróżujący A2 będą mieli do dyspozycji 6 miejsc obsługi podróżnych. Na powstające odcinki drogi z nadzieją patrzą kierowcy i kibice Euro 2012, mniej optymistyczni są mieszkańcy, których domy sąsiadują z trasą. **as**

## Kwiaty dla powstańców



MICHAŁ ADAMSKI UM KUTNO

**W 148. rocznicę wybuchu powstania styczniowego w Kutnie pamiętano o powstańcach**

**KUTNO.** W 148. rocznicę wybuchu powstania styczniowego członkowie Miejskiego Komitetu Ochrony

Pamięci Walk i Męczeństwa złożyli kwiaty pod tablicą poświęconą tamtejszym wydarzeniom, a szczególnie pobytowi w Kutnie powstańczego Tymczasowego Rządu Narodowego. Wiązanki złożono w imieniu kutnowskich uczniów, harcerzy, Muzeum Regionalnego, 2. Bazy Materiałowo-Technicznej, a także samorządu powiatowego, który reprezentował wicestarosta Konrad Kłopotowski. Zebrani zanieśli też kwiaty pod tablicę na kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej przy ul. Łęczyckiej, gdzie delegacje przywitał ks. Jan Sposób. **am**

## Kolędy dla Antosia

**SKIERNIEWICE.** 30 stycznia w kościele garnizonowym odbył się koncert charytatywny, podczas którego były zbierane pieniądze na operację 2,5-letniego skierniewczanina Antosia Franusa (chłopiec urodził się z poważną wadą serca). Z repertuarem kolęd wystąpiły chóry z parafii św. Stanisława, św. Jakuba oraz NSPJ na Widoku oraz młodzieżowy zespół „Cantare

per Dio”. Podczas koncertu odbywały się loteria fantowa, aukcja obrazów, a także sprzedaż płyty, na której wiersze Jana Brzechwy i Juliana Tuwima czytają znane osobistości. Na zakończenie koncertu wszyscy zebrani wspólnie zaśpiewali kolędę „Bóg się rodzi”. Więcej o akcji na rzecz Antosia w następnym numerze. **nap**

## Pizza góralska

**ŁOWICZ–BIAŁY DUNAJEC.** W styczniu grupa dzieci z Pijarskiej Szkoły Podstawowej Królowej Pokoju przeżywała ferie na Podhalu. Oprócz zjeżdżania na nartach, była też kąpiel w basenie termalnym w Szaflarach. Niemalą niespodzianką okazała się możliwość uczestniczenia w Pucharze Świata w Skokach Narciarskich w Zakopanem. – W czasie zimowiska nawiedziliśmy

sanktuarium Matki Bożej w Ludźmierzu, uczestniczyliśmy we Mszy św. w oprawie góralskiej w Poroninie. Dzieci spotkały się z góralami, którzy opowiadali o swoich zwyczajach i tradycjach, śpiewali i uczyli tańca. Zakosztowaliśmy także pizzy góralskiej – opowiada o. Stanisław Płaszewski, organizator. Zwieńczeniem zimowiska był pobyt na Jasnej Górze. **dk**



ARCHIWUM O. STANISŁAWA PŁASZEWSKIEGO

**Jedną z wielu atrakcji była nauka jazdy na nartach**

## Lektorzy na nartach



KS. PAWEŁ OLSZEWSKI

**Lektorzy i opiekunki bielonek z Tumu przez 5 dni odpoczywali w Zakopanem**

**TUM–ZAKOPANE.** Pięć dni lektorstwa i opieki bielonek z parafii pw. NMP Królowej i św. Aleksego wraz z ks. proboszczem Pawłem Olszewskim spędzili na zimowym wypoczynku w stolicy Tatr. W programie wyjazdu były jazda na nartach, modlitwa w sanktuariach i kaplicach, m.in. na Jaszczurówce,

Kalatówkach, a także nawiedzenie grobów wielkich Polaków, spoczywających na cmentarzu w Zakopanem. – Zimowy wyjazd to z jednej strony forma podziękowania za służbę w Kościele, a z drugiej czas na integrację, wspólne rozmowy i zabawę – mówi ks. Paweł Olszewski. **na**

## Pogrzeb żołnierza z Afganistanu



ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO W ŁÓDZI

**W pogrzebie sierż. Marcina Pastusiaka uczestniczyli rodzina, przyjaciele, żołnierze, lokalne władze i rzesza mieszkańców łodzi**

**ŁÓDŹ.** 27 stycznia odbyły się uroczystości pogrzebowe sierż. Marcina Pastusiaka, który zginął podczas patrolu w Afganistanie. Ostatnie pożegnanie rozpoczęło się od Mszy św. żałobnej w kościele garnizonowym, której przewodniczył bp Józef Guzek, kapelan Wojska Polskiego. Przed rozpoczęciem nabożeństwa odczytano decyzję ministra obrony narodowej Bogdana Klichy o pośmiertnym awansie Marcina Pastusiaka do stopnia sierżanta oraz postanowienie prezydenta RP Bronisława Komorowskiego o odznaczeniu zmarłego Krzyżem Kawalerskim Orderu

Krzyża Wojskowego i Gwiazdą Afganistanu. Przed złożeniem trumny do grobu podoficera pożegnano salwami honorowymi. Marcin Pastusiak jest 23. polskim żołnierzem poległym w Afganistanie. **as**

**GOŚĆ ŁOWICKI**

łowicz@gosciedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Co z parkiem rozrywki w Mszczonowie?

# Nikt wręczan nie wyręczy



O budowie parku rozrywki dyskutowano podczas kilku spotkań w szkole i gminie

Gigantyczne karuzele, kolejki górskie, postacie z filmów, pięciogwiazdkowe hotele, własna kolej – to tylko niektóre atrakcje, jakie mają pojawić się pod Mszczonowem.

**O ile wszyscy rolnicy zechcą sprzedać grunt pod inwestycję.**

Samorząd Mszczonowa już nieraz udowodnił, że potrafi zachęcić inwestorów. Gmina może poszczycić się obecnością wielu dużych firm, które na jej terenie prowadzą działalność gospodarczą. Bijące rekordy popularności termy również okazały się strzałem w dziesiątkę. Jednak przedsięwzięcie, o jakie gmina walczy w tej chwili, przebija wszystkie. Pod Mszczonowem, we wsi Wręcza, ma powstać ogromne wesołe miasteczko pod nazwą Park of Poland, porównywalne z podparyskim Disneylandem i niemieckim Europa Parkiem.

## Sceptycy blokują

Mszczonowski rodzinny park rozrywki, którego koszt planowany jest na 2 mld zł, ma znaleźć się w grupie 5 największych tego typu inwestycji w Europie. Ma rozciągać się na ponad 500 hektarach i – jak szacuje inwestor – rocznie odwiedzać go będzie ok. 2 milionów osób. W samym parku zatrudnienie znajdzie ponad 2 tys. ludzi. Centrum rozrywki będzie połączone z kom-

pleksem szkoleniowym. Park ma mieć swoje składy kolejowe, a także drogi dojazdowe. Na jego terenie powstanie kilka pięciogwiazdkowych hoteli. Inwestycję w Mszczonowie ma prowadzić konsorcjum, które tworzą m.in. Ronson Development i Cinema City. Grupa kapitałowa, którą reprezentuje Mooky Greidinger, powstała w 1929 r. i swoje największe inwestycje obecnie prowadzi w Polsce, Czechach, Rumunii, Bułgarii i Izraelu.

Powstanie tak ogromnego kompleksu rekreacyjno-szkoleniowego to bez wątpienia szansa na rozwój nie tylko dla Mszczonowa, ale i całego regionu. To, czy inwestycja dojdzie do skutku, ma się rozstrzygnąć w najbliższych dniach. Przeszkodą do jej przeprowadzenia jest kilkusetosobowa grupa mieszkańców, która nie chce sprzedać swojej ziemi. Prowadzone do tej pory negocjacje i spotkania, na których zarówno burmistrz, jak i inwestor próbowali przekonać sceptyków, spełzły na niczym.

– Nie potrafię zrozumieć uporu blokujących inwestycję – mówi



Ponad 500 ha nieużytków może zamienić się w park rozrywki

Józef Grzegorz Kurek, burmistrz Mszczonowa. – Wiele innych gmin chciałoby mieć taką możliwość i takiego inwestora, zwłaszcza w dobie kryzysu. Bardzo bym chciał, żeby ten lunapark tu powstał, ale muszą tego chcieć też właściciele gruntów – dodaje.

## Nieufność nie maleje

Mieszkańcy nie zmieniają jednak zdania i odmawiają sprzedaży. Nie przekonują ich zapewnienia burmistrza ani argumenty sąsiadów. Obawiają się, że zostaną na lodzie, że nie dostaną pieniędzy. Mówią o braku zaufania zarówno do inwestora, jak i władz. Gdzieś między słowami przebija się też chęć większych zysków niż te, które oferuje inwestor.

Nie brakuje również wahających się. – Jestem za sprzedażą, ale pod warunkiem, że dostanę pieniądze od razu, a nie za rok lub półtora. W dzisiejszych czasach, gdy nawet wielkie firmy plajtują, niczego nie podpiszę w ciemno – tłumaczy Sławomir Wilk. – Mam świadomość, że jeśli wszystko poszłoby dobrze, dużo bym zyskał, ale gdyby okazało się inaczej, mógłbym stracić ziemię i dom – dodaje.

Jak zapewnia burmistrz, nie ma się czego obawiać. Inwestor nie może kupić ziemi rolnej, musi być przeprowadzona zmiana planu zagospodarowania przestrzennego. By taka nastąpiła, firma musi zebrać komplet wstępnych aktów

notarialnych na sprzedaż gruntów. Ponieważ jest to długotrwały proces, stąd zwłoka z wypłatą pieniędzy. Najbardziej nieufnym gmina proponowała zamianę ziemi, ale i ten argument nie przyniósł rezultatu.

– Większość z nas widzi w tej inwestycji przyszłość dla siebie – mówi Andrzej Osiał, radny Rady Miejskiej i sołtys Wręczy. – Mamy nadzieję, że uda się przekonać niezdecydowanych i dojdzie ona do skutku. Byłby to też powrót do niegdyś świetności naszej miejscowości – dodaje.

Podobnego zdania jest Kazimierz Kwaśniewski, który nie ma obiekcji co do podpisania umowy wstępnej. – Nie widzę w tym żadnych zagrożeń, a jedynie same zyski. Inwestor daje dobrą cenę, jakiej nikt tu jeszcze nie oferował, a poza tym przy takim parku każdy z nas będzie mógł dorobić. Ludzie boją się wszystkiego, co nowe, dlatego wolą klepać starą biedę – tłumaczy.

Inwestycją jest zainteresowana także firma Budokrusz, która na tych terenach eksploatuje złoża. Tworzący się park wykorzysta zbiorniki wodne, które powstały po wydobyciu żwiru i piachu, tym samym zdejmując z Budokruszu rekultywację wyrobisk. Pozostaje mieć nadzieję, że inwestor dogada się z właścicielami gruntów, a planowana inwestycja nie skłóci mieszkańców.

nap

## GOŁĘBIARZE.

Sroka, motyl, gil, garłacz siodłaty łapciaty – to tylko **niektóre z ras gołębi hodowanych w Polsce.**

tekst i zdjęcia

**MARCIN WÓJCIK**

mwojcik@goscniedelny.pl

**W** styczniu od morza do Tatr odbywały się wystawy gołębi i ptactwa ozdobnego, między innymi w Łowiczu, Skierniewicach i Sochaczewie. Co roku przyciągają przede wszystkim hodowców, ale przychodzą także laicy, którzy na co dzień myślą gołębia z kawką. Znaczący temat mówią jednak, że – mimo wszystko – to nie laicy i nawet nie jastrzębie zagrażają gołębom, lecz kura noska do spółki z kogutem.

### Żarłok nie ucieknie

Józef Michalski jest prezesem Skierniewickiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego. Mieszka w Budach Grabskich, gdzie na terenie swojego gospodarstwa ma kilka gołębników. Ptaki hoduje od 6. roku życia, czyli już ponad 50 lat. Prawdopodobnie w latach 60. ub.w. to na strychu Michalskiego przyszła na

świat nowa rasa gołębi, tzw. gołąb mazowiecki, krzyżówka mewki chińskiej z ojcem niewiadomego pochodzenia. Michalski chciałby, aby województwo mazowieckie było stolicą mewki, a tutejsi gołębiarze uczynili z niej znak rozpoznawczy swoich hodowli.

Ale nie tylko mewka zamieszkała w sercu pana Józefa. Prezes darzy sympatią także białkę. Jak sama nazwa wskazuje, ma ona białe upierzenie, pokaźne rozmiary i nadaje się do celów kulinarnych. Mało kto wie, że białka jest jedną z najstarszych rodzimych ras. Chcą na nią postawić skierniewiccy gołębiarze. Nie potrzebują wielkich przestrzeni, wystarczy zadbane gołębnik i woliera chroniąca przed jastrzębiami. Białka nie szczędzi sobie paszy, co właśnie skutkuje jej rozmiarami i sprawnością fizyczną. Może być za późno, zanim zorientuje się, że nadlatuje drapieżnik. Dlatego konieczna jest bezpieczna woliera.

Ale znowu trzeba powiedzieć, że to nie tylko białka zamieszkała w sercu pana Józefa. Michalski próbuje wyhodować kurę zielononóżkę, taką, którą pamięta z dzieciństwa: oliwkowe nóżki, ciemne mięso, małe spożycie pasz gospodarskich. Przeszkadza mu, że dzisiejsze zielononóżki mają zbyt żółte nogi i dziwi się, że akceptują to instytuty hodowlane.

W kurniku Michalskiego żółte nogi nie przejdą. Ale to nie tylko zielononóżka zajęła serce pana Józefa. Z własnych mieszańcowych kur próbuje wyhodować nową rasę. Jej nazwa chyba po raz pierwszy znajdzie się w druku. To bolimowska kura parkowa, która – tak jak zielononóżka – charakteryzuje się dzikim stylem życia.



**Józef Michalski jest prezesem Skierniewickiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego. Prezentuje białkę**

W kurniku Michalskiego żółte nogi nie przejdą.

Ale to nie tylko zielononóżka zajęła serce pana Józefa. Z własnych mieszańcowych kur próbuje wyhodować nową rasę. Jej nazwa chyba po raz pierwszy znajdzie się w druku. To bolimowska kura parkowa, która – tak jak zielononóżka – charakteryzuje się dzikim stylem życia.

### Gruchanie z przymusu

Lech Kalisiak jest sekretarzem Skierniewickiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego. Mieszka w Skierniewicach, ale hoduje między innymi srokę łowicką. Mówi, że wiosną zeszłego roku trochę chorował i niektóre gołębie dobrały się w pary jak chciały. W profesjonalnym gołębniku to człowiek decyduje, kto z kim, kiedy i gdzie znie się jaja i wychowa pisklęta. W praktyce wygląda to tak: zamyka się samca i samice

w klatce na kilka minut lub kilka dni. Czas parzenia się zależy tylko od tego, czy samica zaakceptuje samca i czy samiec sprostą wymaganiom samicy. Na ogół nie ma problemu i para raz złączona pozostaje sobie wierna do końca życia. Lech Kalisiak mówi, że czasami płeć delikatniejszą skusi jakiś przypadkowo napotkany samiec, ale to rzadkość w tym świecie.

### Porządek musi być

Na skierniewicką wystawę gołębi i ptactwa ozdobnego zjechali gołębiarze ze Skierniewic,



**W Skierniewicach, oprócz gołębi, zaprezentowano także kury ozdobne**



**Sroka łowicka**

# żółte nogi?



**Sekretarz Skierniewickiego Związku Hodowców Gołębi Rasowych i Drobiu Ozdobnego Lech Kalisiak na wystawę w Skierniewicach przywiózł swoje gołębie**

Sochaczewa, Żyrardowa i Tomaszowa Mazowieckiego. Wśród prezentowanych ras znalazły się wspomniane białka i sroka łowicka, ale także sroka niemiecka, king, gołąb saksoński tarczowy, motyl warszawski, garłacz siodłaty łapciaty czy krymka polska. Były także kury zielononóżki, bażanty, kury ozdobne, w tym czubatka polska – padewska.

Marcin Ozimowski przywiózł na wystawę garłacze siodłate łapciate. Jeden taki gołąb kosztuje średnio 500 zł. Na nogach ma pióra i im są dłuższe, tym ptak cenniejszy. Ozimowski codziennie wstaje o godzinie 3, bo zanim pójdzie do pracy, musi nakarmić około 200 gołębi i posprzątać gołębnik, który bardziej przypomina domek letniskowy.



**Hodowca Marcin Ozimowski specjalizuje się w garłaczu siodłatym łapciatym**

Wcześniej rano (o 4.00) z tego samego powodu wstaje Krzysztof Bogusz. Zadbane ptaki, porządek w gołębniku to znak rozpoznawczy gołębiarza zawodowca. Gołąb musi być czysty.

Wie coś na ten temat również Radosław Marcinkowski z Sochaczewa, który specjalizuje się w saksońskich tarczowych.

Mają one opierzone nogi. Rasy z takimi nogami nie siedzą na półkach, ale na żerdziach i tym sposobem zachowują czyste pióra.

## Rarytas z makaronem

Prezes Józef Michalski mówi, że coraz mniej gołębiarzy. Starzy umierają, a młodzi wybierają kury ozdobne, które przyciągają swoimi piórkami, a i jajko większe i na jajecznicę lepsze. Gołębie trzeba czuć, najlepiej zarazić się miłością do nich jeszcze w dzie-

ciństwie, na przykład od dziadka. Gołąb cieszy oko, ale i podniebienie, choć póki co, tego rarytasu w sklepie mięsnym nie zobaczmy (w sklepach Europy Zachodniej – owszem). Najlepsze są młode, ledwie opierzone, bo jeszcze nie mają twardych mięśni.

Michalski oburza się na tych, co sprzedają gołębie za grosze na rosół. Dzieje się tak między innymi na skierniewickich targowiskach. Najzwyklejszy i najchudszy gołąb nie może kosztować mniej niż 5 zł i gołębiarze powinni się cenić, z ceny nie schodzić. No ale cóż zrobić, skoro niektórzy wychodzą z założenia, że lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. ■



**Garłacz siodłaty łapciaty**



**Wielu zwiędzających nigdy nie widziało podobnych dziwołagów**

## Moda na bale charytatywne w Skierniewicach

# Gest w rytmie walca

Muzyka rodem z Wiednia, pięknie udekorowane sale i suto zastawiony stół – to dla wielu fundacji i stowarzyszeń **sposób na zdobycie pieniędzy** dla swoich podopiecznych.

Od kilku lat Skierniewice należą do przodujących miast na terenie diecezji łowickiej, organizujących bale charytatywne. W karnawale (choć nie tylko) odbywa się tam kilka takich imprez, podczas których – poza sprzedażą biletów – organizatorzy przygotowują loterie fantowe, aukcje i zbiórki pieniężne.

### Doborowe towarzystwo

Od 10 lat w Skierniewicach niemal każdego roku dwa bale charytatywne przygotowuje Fundacja „Dziecięcy Uśmiech”. Każdy z nich uświetniają występami znani artyści, wśród których były między innymi Krystyna Sienkiewicz czy Katarzyna Figura. Stałym punktem programu jest loteria fantowa lub aukcja obrazów, rzeźb i innych cennych przedmiotów, ofiarowanych przez ludzi dobrej woli i artystów.

– Nie pamiętam, kto wpadł na pomysł zorganizowania pierwszego balu. Jedno jest pewne – był



M. GAŁĘŻOWSKI

to strzał w dziesiątkę – mówi Maria Czyżykowska-Karczewska, prezes fundacji. – Od początku bale otwierała Zofia Czernicka, która dla naszych dzieci jest „ciocią Zosią”. W imprezach brali udział znakomici goście: Janusz Wojciechowski, Paweł Jaros, Stanisława Bentkowska, a także przedstawiciele władz województwa, miasta i powiatu. W zeszłym roku w listopadzie zorganizowaliśmy Charytatywny Bal Niepodległości. Był piękny, dostojny. Niektórzy goście przyszli w strojach z epoki. Sala miała wystrój biało-czerwony. Były toast za ojczyznę i wspólny polonez – opowiada.

Bez wątplenia wyjątkowym wydarzeniem, które miało miejsce

**Podczas noworocznego balu przekazano państwu Markowski, których synowie zostali poparzeni w pożarze samochodu**

podczas wspomnianego balu (poza aukcjami), było znalezienie sponsorów, którzy sfinansowali zakup specjalnego komputera dla niedowidzącej Karolinki. – Cieszymy się, że mogliśmy pomóc temu dziecku – mówi Elżbieta Marat, jeden ze sponsorów. – Razem z mężem tak jesteśmy wychowani,

że gdy tylko mamy możliwość pomóc innym, staramy się to robić. Bale są świetną okazją do tego, bo – poza możliwością pomocy – sami też dobrze się bawimy. Na co dzień współpracujemy z wieloma instytucjami: z Caritas, domem dziecka, szkołami i parafiami. Jesteśmy wzruszeni, gdy dzieci odwiedzają nas z opłatkami, laurkami czy zrobionymi przez siebie drobiazgami.

### Nie tylko dla pieniędzy

Poza Fundacją „Dziecięcy Uśmiech” organizowaniem balów dobroczynnych w Skierniewicach zajmują się także Fundacja Pomocy Społecznej „Chodźmy razem”, a także Starostwo Powiatowe wraz z Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną. Najbliższy odbędzie się 26 lutego. Akcent charytatywny jest także obecny podczas Balu Noworocznego, organizowanego przez Urząd Miasta. W tym roku był nim czeł na ponad 5 tysięcy, przekazany na leczenie Bartka i Kuby, którzy ucierpieli w pożarze samochodu. Dla organizatorów balów ważne jest, że bawi się na nich wielu ich przyjaciół, znajomych, przedstawicieli władz samorządowych, biznesmenów, ludzi wielkiego serca. – Bal charytatywny jest okazją do wyrażenia im wdzięczności, dlatego ze wszystkich sił staramy się, by podczas tych imprez wszystko było zapięte na ostatni guzik – podkreśla Roman Czyżewski z Fundacji „Chodźmy razem”.

Warto w tym miejscu podkreślić, że wszystkie bale charytatywne są imprezami otwartymi. Każdy może wcześniej kupić bilet i przyłączyć się do zabawy. – Trzon wielu balów stanowią ci sami ludzie, którzy wspierają nasze akcje nie tylko w karnawale. Dzięki nim wiele dzieci wyzdrowiało, zdobyło wykształcenie i otrzymało pomoc – mówi Maria Czyżykowska-Karczewska. **nap**



M. GAŁĘŻOWSKI

**Dobra zabawa w pięknie ozdobionych salach i dobre jedzenie to atuty imprez dobroczynnych**

**Organizacją balów charytatywnych w Skierniewicach zajmują się fundacje, a także Urząd Miejski i Starostwo Powiatowe**



ROMAN CZYZEWSKI

KAMIL SOBOL



Trasa spływu to okazja do poznania malowniczych okolic nad Bzurą

MARCIN WÓJCIK



Wyprawa rozpoczęła się w pobliżu łowickich błoni

## Zaprawa przed I Zimowym Spływem Kajakowym Rzeką Bzurą

# Na minusie lepiej

Pod koniec stycznia sześciu śmiałkom udało się **przepłynąć z łowicza do Sochaczewa w ciągu czterech godzin**. Po drodze były wielkie ognisko, gorąca herbata i lodowata kąpiel.

KAMIL SOBOL



Podczas trasy był czas na pieczenie kiełbaski, gorącą herbatę i kąpiel w lodowatej rzece

na drzewach, pływająca cienka kora. Na początku zimno, bo minus 5 stopni, ale szybko organizm się rozgrzewa, wiosłowanie staje się coraz bardziej płynne – zachwala.

Na kajakarzy w Sochaczewie czekał między innymi Krzysztof Buczyński, który przygotowuje się do drugiego szturmu Morza Bałtyckiego kajakiem. W zeszłym roku musiał zrezygnować, ze względu na warunki pogodowe na morzu. W tym roku ma się udać.

Ale Kamil Sobol nie będzie nikogo zmuszał do wypłynięcia w morze. Chce, aby co roku w styczniu bądź w lutym odbywały się w Łowiczu jednodniowe spływy kajakowe, tak jak od prawie 50 lat robi się to w Bydgoszczy. Właśnie tam w zeszłym roku odbył się 45. Międzynarodowy Zimowy Spływ Kajakowy na Brdzie im. Jerzego Korka. Średnio na wodę wypływa 150 jego uczestników w różnym wieku. W ciągu trzech dni poko-

nują około 60 km. Przyjeżdżają ludzie z całej Polski i niestraszne im są minusowe temperatury. Jedną z najliczniejszych grup stawiła się w 1986 roku, kiedy termometr pokazał minus 20 stopni.

Ostatni spływ Bzurą członków Łowickiej Akademii Sportu był wstępem do historycznego wydarzenia w dziejach Łowicza. A mianowicie – 12 lutego organizowany jest I Zimowy Spływ Kajakowy Rzeką Bzurą. Może w nim wziąć udział każdy, kto ukończył 18. rok życia, a młodszy pod warunkiem, że wybiorą się z pełnoletnim opiekunem. Start – w Łowiczu, meta – w Sochaczewie. Szczegółowych informacji na ten temat udziela Łowicka Akademia Sportu.

– Chciałbym, aby młodzi ludzie nie rezygnowali z aktywności i nie wybierali weekendu z komputerem. Człowiek aktywny jest szczęśliwszy – podkreśla K. Sobol.

js

**W** Łowiczu rodzi się nowa dyscyplina sportowa o nazwie: spływ kajakiem po zamrożonej Bzurze. Na pomysł ten wpadła Łowicka Akademia Sportu.

– Zimą stan wody jest zdecydowanie wyższy, co daje możliwość komfortowego wiosłowania – przekonuje Kamil Sobol, prezes ŁAS. – Śnieg na brzegach, sople

■ R E K L A M A ■

103,5 FM  
łowicz/sochaczew93,8 FM  
kutno94,7 FM  
rawa maz.96,7 FM  
skierniewice98,1 FM  
maszcowoń/żyrdów

agencja reklamowa

radio  
Victoria

www.radiovictoria.pl



Nasi wielcy

# Męstwo wymodlone

Kochał Boga i ludzi. Był pobożnym, obiecującym teologiem. I **pierwszym kapłanem, który poległ w powstaniu warszawskim.**

**T**uż przed wybuchem powstania, 1 sierpnia 1944 r. o godz. 16, w kaplicy sióstr urszulanek wystawił Najświętszy Sakrament i rozpoczął trzygodzinną adorację. Gdy padły pierwsze strzały na Powiślu, wziął z zakrystii oleje święte i w komży oraz białej stule wyszedł za siostrami sanitariuszkami, by pełnić posługę kapłańską. Kula trafiła go w plecy i przebiła aortę. Jego biała komża szybko nasiąknęła krwią.

## Pobożny od młodości

Ksiądz Tadeusz Burzyński urodził się 8 października 1914 r. w Chruślinie w powiecie łowickim. Pochodził z rodziny chłopskiej. Dzięki zdolnościom i pracowitości, z nagrodą ukończył gimnazjum w Łowiczu. Lata szkolne były czasem rozwoju i pogłębiania wiary. Codziennie służył do Mszy św. kapelanowi szpitalnemu. Często spowiadał się i przyjmował Komunię św. W tym okresie zetknął się też z siostrami szarytkami pracującymi w łowickim szpitalu. Ich poświęcenie i zaangażowanie w pracę wywarło na nim wielkie wrażenie. „Poznawszy ich święte życie, zachęcony ich przykładem, zacząłem tworzyć podstawy swego życia” – zapisał w dzienniku. Z tego okresu pochodzi też kilka jego wierszy religijnych.

We wrześniu 1933 roku 19-letni Tadeusz wstąpił do seminarium duchownego w Łodzi. Ze wspomnień jego kursowych kolegów wynika, że był bardzo zdolny, pobożny i wyrobiony duchowo. „Często lubię odbywać adorację przed Panem Jezusem, ukrytym w Sa-



ARCHIWUM ARCHIDIECZJI ŁÓDZKIEJ

kramencie Ołtarza. Tam znajduję ochłodę, czerpię z drój ożywczej wody, otuchą napełniam serce. To są najmiłsze chwile dnia. Pragnę być zawsze gorącym czcicielem świętej Hostii” – wyznawał.

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bp. Włodzimierza Jasińskiego 21 sierpnia 1938 r. Ordynariusz łódzki skierował go na dalsze studia teologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Kontynuował je konspiracyjnie w czasie okupacji pod kierunkiem ks. prof. Eugeniusza Dąbrowskiego, pod którego opieką napisał pracę magisterską „Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy”. Podczas studiów mieszkał pod Warszawą, w Pęcherach, gdzie był kapelanem sióstr szarytek.

## Śmierć na posterunku

Pod koniec lipca 1944 r. ks. Burzyński przyjechał do Warszawy, by zastąpić ks. Jana Ziębę w obowiązkach kapłana domu Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego przy ul. ks. Siemca. Jak wspominał starszy brat – ks. Jan Burzyński – podczas wspólnie

**Jednym z kandydatów na ołtarze w drugim procesie beatyfikacyjnym 122 męczenników II wojny światowej z archidiecezji łódzkiej jest ks. Tadeusz Burzyński**  
**PO PRAWIE: Ks. Tadeusz urodził się w Chruślinie na terenie diecezji łowickiej (na zdjęciu kościół parafialny)**



ZASOBY INTERNETU

odprawianych rekolekcji w maju 1944 roku Tadeusz prosił go o modlitwę w intencji, „by był mężny w przyjęciu wszystkiego, co Pan Bóg, w swojej opatrności, mu wyznaczył”. Podobną prośbę na kilka dni przed śmiercią skierował w liście do swojego przyjaciela.

Będąc członkiem Armii Krajowej, wiedział o mającym się rozpocząć powstaniu. Pewnie dlatego młodszemu bratu zakazywał przyjazdu do okupowanej stolicy. „Tadeusz odradzał mi wiązanie się z walką podziemną. Mówił, że muszę przeżyć tę wojnę, by pomagać mamie (...), a gdyby zginął, to mam powiadomić rodziców i pochować go gdzie się da” – wspominał Wiktor Burzyński.

W pierwszych minutach powstania, jeszcze przed godziną „W”, gdy padły strzały, siostry urszulanki organizowały szpital polowy. Sanitariuszki ruszyły na ulice w poszukiwaniu rannych. Po powstańców na ulice walczącej Warszawy wyszedł także ks. Tadeusz Burzyński. Przyniesiono go wkrótce śmiertelnie zranione-

go, z przetrzealoną piersią, z bolesnymi ranami na rękach i nogach.

„Gdy zeszedłem do jadalni, zobaczyłam zbroczonego krwią człowieka, ułożonego w przedniej części salki, blisko okien, i siostrę dr Wojno szykującą się do opatrunków. Z trudnością rozpoznawałam w tym wykrwawionym już prawie człowieku naszego księdza” – wspominała s. Stanisława Czekanowska. Zaś s. Franciszka Popiel, która jako jedna z sanitariuszek przyniosła ks. Burzyńskiego do szpitala położonego, zapisała, że ks. Tadeusz modlił się nieustannie: „Jezu, Kocham Cię, Jezu, adoruję Cię”. Z relacji siostry wiadomo też, że ks. Burzyński umierał z całkowitą świadomością, w ogromnych cierpieniach. Przed i po Komunii św. modlił się półgłosem. Obecne przy nim siostry miały przeświadczenie, że „jest gotów i dojrzał do oglądania Boga w wiekuistej światłości”. Skonał niecałe pół godziny po przyniesieniu do szpitala.

Ksiądz Tadeusz Burzyński był pierwszym kapłanem, który poległ w powstaniu warszawskim. Rozkazem Komendy Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej nr 23 z 27 sierpnia 1944 roku został – podobnie, jak poległe sanitariuszki – pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych.